

DOLINA SZPIEGÓW

ROBERT
MICHNIEWICZ

WRESZCIE MAMY AUTORA NA MIARĘ LUDLUMA CZY FOLLETTA!

KAMILA STRYKOWSKA-MOMOT

@KSIĄZKOWE_WOJAZE

CZARNA OWCA

DOLINA ROBERT
MICHNIEWICZ
SZPIEGÓW

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Luty 1944

BERLIN. SIEDZIBA WYWIADU WOJSKOWEGO

Mglisty zimowy zmierzch szybko osiadał na powierzchni kanału Landwehr. Wysoki, niespełna trzydziestoletni blondyn w płaszczu z naramiennikami Hauptmanna wyszedł z siedziby wywiadu wojskowego i spokojnym krokiem ruszył wzdłuż nabrzeża Tirpitz. Sprawiał wrażenie, jakby zimowy wieczorny chłód był mu obojętny. Popatrzył w niebo, które było zasnuwane grubą warstwą chmur. Spodziewał się, że alianckie samoloty znowu się pojawią, jak codziennie od paru miesięcy – jednakże przy tej widoczności trudno im będzie precyzyjnie odnaleźć cele i większość zrzuci bomby po prostu na miasto. Powietrzna bitwa o Berlin rujnowała stolicę III Rzeszy, choć jednocześnie straty sojuszniczego lotnictwa były ogromne. Wiedział, że ma jeszcze dwie do trzech godzin, zanim z nieba zaczną sypać się bomby.

Ruszył szybszym krokiem w stronę odległego parku Tiergarten. Skrzył w prawo na mostek nad kanałem Landwehr, co pozwoliło mu dyskretnie spojrzeć w kierunku, z którego przyszedł. „Czysto, nie mam towarzystwa”, ocenił. Fakt, że po ponad czterech latach wojny nadal żył i mógł działać jako agent polskiego wywiadu, potwierdzał słuszność stosowania zasad kontroli operacyjnej. Tak naprawdę nigdy nie zastanawiał się,

czy idąc po zakupy, na spacer albo do biura, może zrezygnować z obserwacji otoczenia. Kontrola operacyjna weszła mu w krew jako naturalna czynność codzienności – miał pełną świadomość, że od niej zależy jego życie.

Jego wzrok spoczął na budynku, który niedawno opuścił. W myślach nadal nazywał go centralą Abwehry – taka nazwa już pewnie na zawsze pozostanie w użyciu wśród starszych oficerów wywiadu wojskowego. Trudno będzie się przyzwyczaić, że od połowy lutego 1944 roku nie ma już ich wszechwładnego szefa, admirała Wilhelma Canarisa, a oni stanowią część Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Formalnie byli teraz oficerami Sicherheitsdienst – SD, a wywiad nazywał się Amt Mil – Biuro Wojskowe, i podlegał SS-Oberführerowi Walterowi Schellenbergowi. Zmiana ta była związana z intrygami przeciwko Canarisowi ze strony Himmlera i von Ribbentropa, szeregiem niepowodzeń w działalności operacyjnej Abwehry oraz podejrzeń wobec admirała co do możliwości działania na dwa fronty, niepozbawionych zresztą podstaw. Odium tych zdarzeń spadło na pozostałych w służbie oficerów, którym kierownictwo SD podejrzliwie się przyglądało. W tym kontekście sytuacja Carla jako agenta polskiego wywiadu była szczególnie ryzykowna. Jednak po kilku latach działalności przeciwko III Rzeszy do możliwości wpadki był przyzwyczajony. Wiedział, że musi liczyć tylko na siebie.

Kierując się w stronę parku, parę razy skręcał w boczne uliczki. Dwa razy w oknach narożnych kamienic udało mu się sprawdzić, czy nikt za nim nie idzie. Minął kilka osób, ale żadna nie szła w tym kierunku co on. Przejechała jedna ciężarówka i skrzypiąca stara furgonetka. Obie tylko z kierowcami. Wiedział, że zgodnie z zasadami niemieckiej służby bezpieczeństwa w samochodach obserwacji są zawsze dwie, trzy osoby, aby łatwiej włączyć się do śledzenia podejrzanego.

Wszedł do niewielkiego sklepiku. Rozejrzył się po prawie pustych półkach, zapytał sprzedawcę, czy prawidłowo idzie w kierunku Tiergarten. Usłużny mężczyzna pomimo zimna wyszedł z nim przed sklep i chętnie wskazał kierunek. Ta chwila umożliwiła mu zerknięcie na oba końce ulicy. Uspokojony ruszył w dalszą drogę. Doszedł do kolejnego mostu nad kanałem, który pozwalał na przejście wyłącznie osób pieszych. Gdyby był pod obserwacją, to zapewne skomplikowałby poruszanie się zmotoryzowanej obstawy i wywołałby nerwowe ruchy pieszych obserwatorów. Nie dostrzegł jednak żadnych symptomów, aby ktoś się nim interesował. Trasa, którą przeszedł, dawała mu pewność, że może odebrać z tajnej skrytki materiały pozostawione przez agenta.

Idąc dalej, po prawej ręce zobaczył zrujnowany teren zoo. Alianckie bombardowania poczyniły duże szkody w tym tak lubianym przez berlińczyków miejscu. Minął zniszczone zabudowania. Wszedł do parku i skręcił w lewo pomiędzy ubogą roślinnością. Dookoła było już ciemno. Kierował się w stronę wąskiego potoku o mocno zarośniętych brzegach. Przechodząc przez mostek nad potokiem, dostrzegł na drugim brzegu zarysy niewielkiej kamiennej altany. Zauważył ją pewnie tylko dlatego, że kamień był białego koloru. Wspiął się po lekkiej pochyłości, kierując się w stronę altany. Był sam, jeśli mógł być pewny swojej oceny w gęstniejącym mroku. Wszedł do altany i przystanął na chwilę, opierając się o kamienną poręcz. Ponownie rozejrzył się, czy nikt nie nadchodzi. Teczkę przelożył do lewej ręki, a prawą pomacał pod barierką. Poczuł najpierw zwartą masę starej zaprawy, potem dwie wystające końcówki cegieł. Jego dłoń trafiła w końcu na taką, która delikatnie się poruszyła. Ostrożnie ją wyciągnął. Z drugiej strony była wydrążona. Przytrzymał ją lewą dłonią. Wsadził palec drugiej dłoni w otwór. Wyczuł brzeg złożonych kartek

papieru niewielkich rozmiarów. Wyciągnął je, a cegłę natychmiast wsunął na miejsce.

Nagle usłyszał ciężkie kroki na ścieżce. Znieruchomiał. Oceenił, że idą tam dwie osoby. „Czyżbym tym razem popełnił jakiś błąd i nie wykrył obserwacji?”, zaniepokoił się.

BERLIN. RESTAURACJA W HOTELU ADLON

Młoda kobieta zajęła miejsce w łożu restauracji. Kelner zgiął się w ukłonie.

– Czy pani życzy sobie coś do picia?

– Dziękuję. Czekam na znajomego.

Kelner jeszcze raz nisko się uklonił, uważnie obserwowany przez dyrektora restauracji.

Spojrzała na zegarek – była przed czasem. Perspektywa spotkania z Carlem von Wedelem była tak ekscytująca, że nie zadbała o spóźnienie pozwalające na odpowiednie wejście. Tak robiły jej przyjaciółki, ona jednak uważała to za niepotrzebne efekciarstwo. „Oby tylko on się nie spóźnił”, pomyślała. Głupio będzie wyglądać, siedząc samotnie w nocnym lokalu.

BERLIN. PARK TIERGARTEN

Schowal się za kolumną podtrzymującą dach altany i ostrożnie rozejrzał się dookoła. Na ścieżce prowadzącej wzdłuż potoku majaczyły w mroku sylwetki parkowych strażników. Zatrzymali się, aby zapalić papierosy. Zaciągnęli się kilka razy i spokojnie ruszyli w stronę zarośli.

„Fałszywy alarm”, stwierdził z ulgą. Upewnił się, czy cegła dobrze siedzi. Przez moment pomyślał z wdzięcznością o radiotelegrafście Eryku Jacobsenie, który w poprzednich latach przygotował na terenie Berlina cały zestaw tajnych skrytek do

pracy z agenturą. Wsunął kartki do kieszeni i szybko wyszedł z altany. Obsługa skrytek zawsze wywoływała w nim wątpliwości. Przecież mógł przejść całą trasę sprawdzeniową i nie mieć obserwacji, ale wystarczyłoby, żeby służba bezpieczeństwa trafiła na skrytkę, śledząc nieostrożnego agenta, i urządziła tam zasadzkę, a zostałby aresztowany przy odbieraniu materiału.

Zszedł z pagórka i skierował się w stronę ulicy. Czekał go jeszcze długi marsz, zanim dotrze do hotelu Adlon.

„Zasłużył pan, hrabio, na duży koniak i spotkanie z piękną kobietą”, pomyślał z przyjemnością. Trzeba będzie dzisiaj wieczorem popracować na miano jednego ze stałych gości w Adlonie. A potem znowu do roboty.

BERLIN. RESTAURACJA W HOTELU ADLON

– Witamy, panie hrabio.

Nisko kłaniający się dyrektor restauracji był doskonałym potwierdzeniem tezy, że pozycja gościa w normalnych czasach oparta jest głównie na wysokich i częstych napiwkach. W nienormalnych, jak te obecne, największy szacunek wzbudzali goście w czarnych mundurach Sicherheitsdienst i Gestapo. Hauptmann hrabia Carl von Wedel spełniał obydwa warunki. Jako rozrzutny młody arystokrata nie oszczędzał na napiwkach. Ponadto po przejściu Abwehry przez Sicherheitsdienst należał formalnie do grona oficerów SD.

– Pana znajoma już czeka. – Dyrektor uśmiechnął się przymilnie i usłużnie poprowadził von Wedela do łoża.

Restauracja, mimo że przeniesiona do piwnic ze względów bezpieczeństwa, zachowywała pozory znanego z wysokich cen berlińskiego lokalu. Menu nie było już tak wykwintne jak dawniej, ale zapewniało nie najgorszy wybór w porównaniu z jadłospisem przeciętnych berlińczyków.

– Przepraszam za spóźnienie. – Ucałował rękę atrakcyjnej blondynki, która na jego widok uśmiechnęła się z ulgą. – Proszę, wybaczyć. Nienawidzę przychodzić spóźniony.

– Bałam się, że zatrzymali cię przełożeni i znowu będziemy musieli odłożyć naszą kolację. – Lotte Jung przytrzymała dłoń von Wedela, jakby w ten sposób chciała potwierdzić szczęśliwy fakt, że do spotkania jednak doszło. – Tak w ogóle to ledwie zdążyłam usiąść. Mój szef zleca coraz więcej pracy, więc naprawdę nie czekałam.

– Lotte, bardzo się cieszę, że cię widzę. Wyglądasz ślicznie. Ale pozwól, że od razu zamówimy jedzenie i napoje, bo jak Amerykanie lub Brytyjczycy nadleca dzisiaj zbyt szybko, to pozbawią nas kolacji. – Nie czekając na odpowiedź, zamówił potrawy i butelkę znakomitego koniaku, który błyskawicznie pojawił się w kieliszkach. – Za spotkanie.

Starając się prowadzić lekką rozmowę z dziewczyną, von Wedel dyskretnie rozejrzał się po sali. W dymie papierosowym dostrzegł wiele znanych postaci z elit niemieckiej armii i służb bezpieczeństwa. Wymienił ukłony, po czym skupił się na swojej partnerce.

Lotte Jung była piękną ciemną blondynką. Nosiła włosy do ramion, naturalnie zakręcające się przy samym czole. Uwielbiał, gdy miała je związane w kok. Jej twarz była wtedy w pełni wyeksponowana. Szczupła figura Lotte wywoływała zawroty głowy u mężczyzn, którzy nad wyraz chętnie zerkali na nią w miejscach publicznych, choć zapewne dla niektórych miała zbyt chłopięcy kształt bioder i pupy. Carl bardzo lubił szczupłe te rejony ciała u kobiet. Miała dwadzieścia jeden lat, była inteligentna, wysportowana i często dawała dowody młodzieńczego poczucia humoru. Gdy się do kogoś przekonała, pozwalała sobie na żarty z odcieniem kpiny, choć wcale nie świadczyło to o złośliwości. Spędzanie z nią czasu było nie tylko miłe, ale również interesujące ze względu na jej szerokie zainteresowania.

Pochodziła ze starego mieszczańskiego rodu z Augsburga. O ile jej przodkowie, w większości szacowni lekarze i hierarchowie kościelni, nie stanowili przedmiotu jego zainteresowania, o tyle zdecydowanie ciekawił go jej ojciec, generał Walter Jung. Generał służył w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu – OKW. Według rozeznania von Wedela w Zarządzie Dowodzenia Wehrmachtu Jung należał do twórców systemu obrony frontu zachodniego. Jego wiedza była bezcenna w kontekście zbliżającej się inwazji aliantów we Francji. Patrzył przychylnie na znajomość córki z potomkiem rodu pomorskich arystokratów, co zaowocowało już kilkoma spotkaniami w domu generała. Jung, widząc troskę Hauptmanna von Wedela o rozwój sytuacji na frontach, starał się rzeczowo omawiać z nim „przy cygarze” bieżące wydarzenia. Często posiłkował się najnowszymi meldunkami docierającymi do OKW oraz analizami przygotowywanymi dla Führera. *Pro forma* zaznaczał, że rozmowy są poufne i zobowiązuje przyjaciela córki do zachowania ich w tajemnicy.

Von Wedel poznał Lotte jesienią 1943 roku, krótko po przeniesieniu go do centrali Abwehry w Berlinie. Został wtedy zaproszony przez dawnego kolegę ze studiów, aktualnie pracującego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i lubiącego się w organizowaniu przyjęć w podberlińskiej posiadłości swoich rodziców. Carl znał niewiele obecnych osób. Kolega, chcąc być czynnym gospodarzem, przedstawił go wielu gościom, wśród których był generał Walter Jung z żoną i córką. Rozmowa von Wedela z rodziną Jungów zaowocowała spacerem Carla z Lotte w ogrodach posiadłości. Ponieważ obydwójce nie przepadali za pustymi grzecznościowymi rozmowami podczas przyjęć, spędzili czas na poznawaniu się nawzajem. Przypadli sobie do gustu, czego efektem były kolejne spotkania, coraz częściej we dwoje.

Lotte przynajmniej na początku ich znajomości stanowiła dla hrabiego przede wszystkim element legendy beztroskiego

majętnego arystokraty, który powinien uganiać się za atrakcyjnymi młodymi kobietami. Dotychczas starał się nie przesadzać w tym zakresie, co powodowało, że cieszył się w Berlinie opinią bardzo dobrej partii. Lotte Jung miała w sobie także potencjał operacyjny ze względu na pracę sekretarki Einsatzleiters, czyli generała brygady kierującego działem w Organizacji Todta, który zajmował się dostawami materiałów budowlanych i siły roboczej do budowy obiektów obronnych na froncie wschodnim. Chętnie opowiadała von Wedelowi, jak ważne sprawy przechodzą przez jej biurko. Wydawało jej się, że w rezultacie jest dla niego nie tylko atrakcyjną kobietą, ale również ważną osobą zaangażowaną w sprawy wojenne. Z czasem przekonał się, że kobieta odnosi się do wojny bardzo krytycznie. Taka postawa zdecydowanie mu pasowała, lecz jednocześnie kiedy na nią patrzył, nie mógł uwolnić się od typowo męskich myśli i pragnień. Dotychczas nie doszło między nimi do niczego więcej niż okazjonalne, przyjacielskie pocałunki w policzek. Carl miał świadomość, że kolejne spotkania z Lotte powodują, iż młoda kobieta jest mu coraz bliższa. Dostrzegał, a może chciał dostrzegać, że on też nie jest jej obojętny.

– Pewnie jesteś zmęczona po całym dniu, masz taką wymagającą uwagi pracę. – Von Wedel skoncentrował się na swojej partnerce. – Twój Einsatzleiter zapewne nie daje ci chwili wytchnienia... A czy on nie patrzy przypadkiem na ciebie jak na piękną kobietę?

– Ależ Carl, nie masz się czego obawiać. Dla szefa jestem wyłącznie urzędniczką. – Lotte była oczarowana takim jednoznacznym dowodem zazdrości ze strony hrabiego. – Tym bardziej że jest przyjacielem mojego ojca, który stanowczo prosił Einsatzleitersa o opiekę nade mną i wszelkie wsparcie w pracy. Wiesz, myślę, że on się papy trochę boi. Więc tym bardziej nie będzie mną się interesował w kategoriach męsko-damskich. Ale mogę ci powiedzieć w zaufaniu, że ostatnio upatrzył sobie

maszynistkę Helgę, taką dość pulchną dziewczynę. Kilka razy kazał jej zostawać po godzinach, żeby przepisywała w jego gabinecie pilne i ważne dokumenty. Nie chcę plotkować, ale sam rozumiesz, czego on od niej chce.

– Gdyby próbował z tobą flirtować, to powiedz mi, nie ojcu. – Carl udawał zaniepokojonego. – Już ja się z nim rozmówię.

– Bądź spokojny. – Lotte obdarzyła von Wedela długim spojrzeniem i ciepłym uśmiechem. – Lepiej zresztą z nim nie zadzierać, bo mój szef ma bardzo dobre relacje z ministrem Albertem Speerem. Często rozmawiają ze sobą telefonicznie. Wiem, bo te rozmowy zazwyczaj łączę. Podobno znają się z przeszłości. A jeśli dobrze usłyszałam, to mój Einsatzleiter ma coś wspólnego z zakupami obrazów dla Speera. Chyba mu w tym pomaga, a może bierze na siebie niektóre zakupy.

– Ale po co miałby to robić?

– Słyszałeś o opcji Hitlera? – zapytała. Carl pokręcił przecząco głową, choć słyszał o tej regulacji. – Hitler zdenerwował się szaleńczą rywalizacją przy zakupach wybitnych dzieł sztuki. Brylowali w tym podobno szczególnie Göring, von Ribbentrop i Goebbels, ale i inni dygnitarze. Dlatego Führer wprowadził tak zwaną opcję Hitlera, polegającą na konieczności uzyskania jego zgody na zakup najwspanialszych dzieł sztuki.

– To gdzie teraz budujecie nowe „zamki obronne”? – postanowił zmienić temat na znacznie bardziej dla niego ciekawe szczegóły pracy Lotte w Organizacji Todta.

– Obecnie wszystkie siły na Pomorze! – Lotte naśladowała baryton swojego szefa. – Oczywiście tamtejsze umocnienia były już wcześniej rozbudowywane i sprawdzane. Ale teraz to szczególnie ważne, bo front prędzej czy później może dotrzeć w te rejony. Przynajmniej tata tak mówi. Przez ostatnie dwa tygodnie wysłaliśmy tam dziesięć dodatkowych pociągów materiałów, no i nowe transporty robotników z Generalnego Gubernatorstwa.

Poprawiamy umocnienia na tak zwanym Wale Pomorskim. Wiesz, takie śmieszne nazwy: Szczecinek, Wałcz i Tuczno.

– To są rejony, gdzie od wieków moja rodzina ma majątki. Na przykład w Tucznie. Dobrze znam te tereny.

Lotte, pragnąc popisać się swoją wiedzą, zaczęła przytaczać zapamiętane szczegóły pozycji obronnych mających opóźnić ofensywę wojsk sowieckich. Carl podziwiał jej bardzo dobrą pamięć, starając się rejestrować w pamięci dane na temat umocnień niemieckich. Informacje były przydatne, szczególnie dla sowieckiego dowództwa, jeśli oczywiście Londyn zdecyduje się je przekazać do Moskwy.

– Zostawmy twoje posiadłości w spokoju. – Lotte wyczerpała swoją wiedzę na temat aktywności Organizacji Todta na Pomorzu i teraz chciała Carlowi przekazać coś dla niej ważniejszego. – Tata prosił, abym cię uprzedziła, że w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Francji. Ale tsss, to tajemnica. Chciałby, żebyś, jeżeli możesz, przyszedł do nas w niedzielę na obiad, to mielibyście okazję potem sobie porozmawiać. Ma jeszcze do ciebie zadzwonić z zaproszeniem. Mam nadzieję, że się w niedzielę zobaczymy?

Von Wedel pomyślał, że pytanie Lotte Jung może być ważnym testem jego pozycji jako kandydata na kogoś więcej niż tylko serdecznego przyjaciela. Od dłuższego czasu stwarzał pozory swojego poważnego zaangażowania, a jej rodzina chętnie to akceptowała.

– Lubię i szanuję twojego ojca. Ale mam ostatnio tyle obowiązków, że nie wiem, czy nawet w niedzielę znajdę wolne popołudnie. Tym bardziej że nie otrzymałem jeszcze zaproszenia od innego ważnego członka rodziny Jungów, może najważniejszego.

– Jeśli myślisz o mojej mamie, to wiesz, że jest ci bardzo przychylna. Wczoraj nawet wspomniała o tobie, ale więcej nie wyjawię.

– Bardzo lubię twoją mamę. Jednak myślę o pięknej młodej pannie, którą widzę przed sobą.

– Och, Carl – roześmiała się. – Zawstydzasz mnie. Wiesz, że spotkania z tobą są dla mnie czymś absolutnie szczególnym. Dlatego oczywiście serdecznie cię zapraszam na niedzielę. Mam nadzieję, że po obiedzie i tradycyjnej męskiej dyskusji z tatą znajdziemy okazję, żeby spędzić też trochę czasu razem.

– Oczywiście, Lotte. – Głos hrabiego nie pozostawiał wątpliwości. – Jestem zaszczycony zaproszeniem na niedzielny obiad do twojego domu. Oczywiście jeżeli ci cholerni alianci nie zrujnują do tej pory całych Niemiec.

Słowom Hauptmanna von Wedela towarzyszyły dochodzące z zewnątrz syreny ostrzegawcze. Dyrektor restauracji donośnym głosem wzywał gości do opuszczenia sali. Pospiesznie dokończyli kolację. Idąc w kierunku wejścia do schronu znajdującego się na niższym poziomie piwnicy, Carl szybko uregulował rachunek, nie zapominając o dużym napiwku dla obsługi.

BERLIN. MIESZKANIE VON WEDELA

Dotarł do domu po kilku godzinach. Szczęśliwie tym razem samoloty alianckie skoncentrowały się na przemysłowej części Berlina i alarm w centrum miasta szybko odwołano. Nie musiał odwozić Lotte, ponieważ pod hotelem Adlon czekał na nią służbowy samochód jej ojca. Generał Jung, jeśli tylko było to możliwe, starał się zadbać o wygodę i bezpieczeństwo swojej jedynaczki.

Zrobił sobie kawę, choć w realiach wojennych z jego ulubionego napoju pozostała właściwie tylko nazwa, i sprawdził, czy wszystkie zasłony są szczelnie zaciągnięte. Wołał uniknąć głupiej wpadki w postaci wścibskich mieszkańców sąsiedniej kamienicy, którzy z powodu bezsenności będą obserwować go przy pracy nad depeSZami do centrali. Zapalił lampkę na biurku

i wyciągnął z kieszeni złożone kartki wyjęte ze skrytki w parku Tiergarten. Zawierały kolejny meldunek od „Astry”, agenta pracującego w Kancelarii Rzeszy. Carl kilka tygodni temu przejął od rezydenta siatki obsługę łączności z „Astrą”. Agent, podobnie jak sam Carl, był związany z polskim wywiadem od końca lat trzydziestych. Pozyskanie go do współpracy stanowiło dowód najwyższych umiejętności oficerów Dwójki, czyli Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego na kierunku zachodnim. Von Wedel orientował się, że w okresie międzywojennym polski wywiad posiadał liczne rezydentury na terenie Niemiec, słusznie zakładając, że z zachodu może nadejść największe zagrożenie dla młodego państwa polskiego. Obecnie, w szóstym roku wojny, niewiele z tych struktur pozostało. Również rezydentura berlińska nie dysponowała już tak liczną siecią agentów jak na początku wojny. Pozostawało się cieszyć, że polski wywiad w ogóle działa jeszcze w stolicy Rzeszy.

Wiedział, że „Astra” był długoletnim członkiem NSDAP. Zgłosił się do partii zachęcony przez polski wywiad, który liczył na jego szybszy awans i dostęp do bardziej wartościowych informacji. Przeszedł urzędniczą drogę, najpierw pracował krótko w administracji lokalnej w Berlinie, a następnie, korzystając ze wsparcia partyjnego, awansował do Ministerstwa Gospodarki. W 1939 roku jedno z jego opracowań zainteresowało Hansa Lammersa, szefa Kancelarii Rzeszy. Rezultatem była propozycja awansu i nowej pracy. „Astra” chętnie przeszedł do niewielkiej komórki w Kancelarii, która przygotowywała notatki i analizy dotyczące całości problematyki gospodarczej i finansowej III Rzeszy. Dokumenty te trafiały bezpośrednio do Führera i członków wąskiego kierownictwa państwa. Wiedza „Astry” była żyłą złotą dla polskiego wywiadu współpracującego w Londynie z Secret Intelligence Service, znaną też jako MI6. Przesyłane przez niego informacje stawały się wielokrotnie przedmiotem podziwu i zazdrości ze strony brytyjskich służb.

Niejedyn raz padały nieoficjalne propozycje, jeśli nie przejęcia prowadzenia agenta dostarczającego tak wartościowej wiedzy, to przynajmniej wsparcia jego łącznikowania. Strona polska zawsze zasłaniała się względami zachowania w pełnej konspiracji pracy „Astry”. Dlatego Brytyjczycy nie znali żadnych danych mogących prowadzić do zidentyfikowania agenta. Było to istotne choćby dlatego, że brytyjskie służby, stanowiąc obiekt infiltracji ze strony wywiadu III Rzeszy, zanotowały kilka wpadek w wyniku działania niemieckich agentów. Rezultaty osiągnięte przez „Astrę” potwierdzały słuszność decyzji władz brytyjskich, które udzieliły formalnej zgody polskiemu rządowi w Londynie i jego służbom na zorganizowanie własnego wywiadu i utrzymywanie swoich systemów łączności. Właśnie kwestia łączności, zwłaszcza po wybuchu wojny, była najtrudniejszą częścią współpracy z tak wysoko uplasowanym agentem, ale szczęśliwie do tej pory zachowano ścisłą tajemnicę co do jego działalności.

Kolejny raz w ostatnich latach pomyślał, ile szczęścia miał on sam i „Astra”, że dotychczas uniknęli dekonspiracji. Przede wszystkim Bogu dziękował, że ich kartoteki znalazły się poza archiwum Oddziału II zdobytym przez specjalną grupę Abwehry na terenie Fortu Legionów w Warszawie we wrześniu 1939 roku. Według wiedzy von Wedela uzyskane przez Niemców dokumenty wywieziono z Warszawy w sześciu ciężarówkach. A utrata tych danych doprowadziła do aresztowania i stracenia ponad stu agentów polskiego wywiadu pracujących w Niemczech. Carl miał świadomość, jak blisko ostatecznej katastrofy znaleźli się wtedy on sam i inni agenci pozostali w Niemczech po wybuchu wojny. Napił się kawy – pozwoliło mu to wrócić myślami do tego, co jeszcze dzisiaj musiał zrobić. Zaczął od przeczytania raportów „Astry”. Miał przed sobą spisane drobnym pismem dwie analizy przygotowane dla kierownictwa Rzeszy. Opisywały krytyczny stan sytuacji ekonomicznej Niemiec i braki surowców, w tym przede wszystkim benzyny i ropy, ale także

innych materiałów, których ograniczona dostępność wpłynie destrukcyjnie na produkcję zakładów zbrojeniowych. Dane były aktualne i bardzo ważne. Carl opracował z nich skondensowane meldunki wywiadowcze, które miał zamiar następnego dnia przekazać swojemu radiooperatorowi. Zaczynał odczuwać zmęczenie po całym dniu, ale zdopingował się jeszcze do sporządzenia informacji na temat wzmacniania umocnień na Pomorzu. Przypominając sobie szczegóły relacji Lotte, z sympatią pomyślał o dziewczynie. Przyłapał się na tym, że coraz częściej widzi w niej interesującą młodą kobietę, a jej użyteczność jako źródła informacji schodzi na dalszy plan.